ROK 1932.

MARZEC

ZESZYT 3.

PORADNIK JĘZYKOWY

(założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILIŃSKIEGO)

ORGAN TOWARZYSTWA POPRAWNOŚCI JĘZYKA POLSKIEGO

Wychodzi co miesiąc prócz sierpnia i września.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Tamka 44, tel. 525-10.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową wynosi zł. 8; dla członków Towarzystwa Poprawności Języka Polskiego zł. 6; zagranicą zł. 10. Przedpłatę przyjmuje Administracja pisma,

Warszawa, ul. Tamka nr. 44, oraz księgarnie i urzędy pocztowe Reklamacje co do nieotrzymania numerów prosimy składać najpóźniej po nadejściu następnego numeru.

Konto Pocztowej Kasy Oszczędności 24.900.

Godziny redakcyjne 4—6 po poł.; za uprzedniem porozumieniem — w każdym czasie.

PRZEKSZTAŁCENIA PEWNYCH BRZMIEŃ, WYRAZÓW I ZWROTÓW JĘZYKA POLSKIEGO NA PODOBIEŃSTWO

INNYCH.

(Ciąg dalszy)

Formy deklinacyjne i konjugacyjne dzisiejszego języka przedstawiają w dziejach swojego kształtowania się na każdym niemal kroku wyraźne ślady działania analogji morfologicznej czyli upodobniania jednych postaci wyrazów do drugich. Wyrazy pewnej kategorji, różniące się w budowie swojej formą zewnętrzną, ulegają jedne wpływowi i przewadze drugich, jeżeli je łączy bliżej jakieś ogniwo wspólne: czyto ten sam rodzaj gramatyczny, czy ten sam przypadek rzeczownika lub innego imienia, albo jednaka rola składniowa; czy też, jak w zakresie słów (czasowników) — ten sam czas, lub osoba, lub inne znamiona charakterystyczne. Z pośród licznych tego rodzaju przemian postaci przytoczymy niektóre.

Formy analogiczne w zakresie deklinacji. Wiadomo, że obok odwiecznych form biernika l. poj. rzeczowników żeńskich z zakończeniem ę, jak: głowę, matkę, górę... rzeczowniki żeńskie innej kategorji, mianowicie z ostatnią spółgłoską osnowy (przed a) miękką lub powstałą ze zmiękczonej, t. j. takie jak: wola, suknia, historia, praca, róża, zorza... (dawniej z a pochylonym) miały w dawnej polszczyźnie według ogólnej zasady głosowej tenże biernik zakończony na 4: tę wolą, tę suknią, czytam historją, wykonał pracą, zerwał różą itp. Ostatnie te postaci: wolą, suknią, historją... w nowszej polszczyźnie już w ciągu wieku XIX-go, pod wpływem form biernika pierwszej grupy (z zakończ, ę) uległy upodobnieniu morfologicznemu czyli przekształceniu swych form i używają się dziś, tak jak tamte, z zakończeniem ę: tę wolę, tę suknię, historję, pracę, różę, zorzę itp. Tym sposobem głoska ę stała się ogólnym zakończeniem biernika liczby pojed, rzeczowników żeńskich (na -a) i dokonało

46

PORADNIK JĘZYKOWY

1932, z. 3

się wśród poprzedniej rozmaitości form deklinacyjnych wyraźne form tych ujednostajnienie.

Ujednostajnienie to żeńskich form biernika potęguje się dalej jeszcze wskutek podobnego działania analogji w zakresie form zaimków i przymiotników tego przypadku. Dawne postaci biernika rodz. żeńs. zaimków: moją, twoją, swoją, naszą, waszą, czyją, samą, wszystką... i liczebnika jedną (mające w mianowniku a otwarte, jak rzeczowniki głowa, rąka...) upodobniły się do form tegoż przypadku przymiotników żeńskich na ą, jak: wielką, dobrą, długą, świeżą... i używane są ogólnie w dzisiejszej polszczyźnie z zakończeniem ą: mam swoją książkę, widzę waszą pracę, cenimy czyją zasługę, zyskasz jedną chwilę... Nowo powstałe postaci analogiczne biernika na ą: moją, twoją, swoją i t. d., rozpowszechnione od drugiej połowy wieku XIX-go, należą już do niecofnionych faktów języka literackiego. Z dawnych form żeńskich owych zaimków tylko postać tą utrzymała się dotąd w języku większości, a zawdzięcza to stałemu akcentowi, z jakim wyraz ten jednozgłoskowy był i jest wymawiany. Ale i tu niektóre jednostki w mowie i piśmie używają już postaci analogicznej tą.

Inne przykłady form analogicznych w zakresie deklinacji.

W wieku jeszcze XVI-ym pospolite były formy dopełniacza l. poj. pewnych rzeczowników żeńskich zakończone na -e i na -ej takie jak: tej dusze, nadzieje (np. Nie porzucaj nadzieje, jakoć się kolwiek dzieje, J. Kochan.), tej paniej, lutniej, gospodyniej, okazyjej, Francyjej... (na podobieństwo: dobrej, mocnej, białej, pięknej...). Formy te jednak od wieku XVIII-go zmieniły się pod wpływem form dopełniacza innych rzeczown. żeńskich, jak: głowy, matki, drogi... i dziś wskutek tej siły analogji używamy ich tylko z zakończeniem -i, -y, t. j. tej pani, lutni, duszy, gospodyni, nadziei, okazji, Francji i t. p.

W dawnej polszczyźnie w wieku XV i XVI-ym zwyczajne były formy prawidłowe celown. l. mn. rzeczowników żeńskich zakończone na am: matkam, sióstram, głowam, duszam... Od wieku XVI-go zamiast nich występują zakończone na -om: matkom, siostrom, duszom... wskutek upodobnienia morfologicznego do form celownika l. mn. męskich i nijakich na -om (sąsiadom, panom, drzewom, słowom), i tym sposobem nastąpiło ujednostajnienie form t. j. znikła różnica fleksyjna w tych formach rzeczowników, jaka w dawnej polszczyźnie istniała. Dziś ogólną końcówką celow. l. mn. jest om, tak w męskich, nijakich, jak i w żeńskich. Podobnie dokonały się inne zmiany w zakresie deklinacji.

Również liczne i różnorodne mamy wyniki działania analogji czyli upodobnienia jednych postaci słów do drugich w zakresie form konjugacyjnych. Rozpatrzmy niektóre z nich.

1932, z. 3

PORADNIK JĘZYKOWY

47

W staropolskim od słów takich, jak: tn-ę, żn-ę, dm-ę,... jako też od: dźwign-ę, rosn-ę, ciągn-ę i t. p. zwykłe były formy rozkaźnika osoby 2-ej i 3-ej l. poj. z charakterystycznym przyrostkiem i, t. j. tni, żni, dmi,... dźwigni, rośni, ciągni... W nowszej zaś polszczyźnie wytworzyły się i do dziś wyłącznie są używane: tni-), żni-j, dmi-j,... dźwigni-j, rośnij, ciągni-j... Zmiany te dokonały się drogą upodobnienia do form rozkaźnika innej grupy słów, mianowicie do: bij, pi), myj, szyj, a także: daj, słuchaj, wstawaj..., w których końcowe j wynikło z przekształcenia przyrostka i (po samogłosce). Na podstawie tych form odczuwano ową spółgłoskę końcową j jako znamienną cechę trybu rozkazującego, analogicznie więc opatrzono nią postaci: tni, żni, zapni, ciągni, zamkni..., t. j. zmieniono je na: tnij, żni), zapnij, ciągnij, zamknij... Na mocy tej samej analogji, z dawniejszych postaci: mrzy, zetrzy, odeprzy, zawrzy, drży,... powstały nowsze: mrzyj, zetrzyj, odeprzyj, zawrzyj, drżyj i t. p., dotychczas zamiast dawniejszych wyłącznie używane.

W dzisiejszym języku mamy postaci trybu warunkowego (przypuszczającego, życzącego) zwyczajne, jak: mógłbym, chciałbyś, zrobiłby, bylibyśmy i t. p. W tych postaciach złożonych cząstki: bym, byś, by, byśmy,... są tworami analogicznemi, powstałemi z staropolskich form czasu przeszłego, aorystem zwanego, który wyrażał czynność przeszłą chwilową; postaci ich były: bych, by, by, bychwa, byśta, byśta, bychom, byście, bycha. Ponieważ jednak stary aoryst w konjugacji polskiej wyszedł wcześnie z użycia i jego rolę wyrażał już czas przeszły złożony (z zakończeniami osobowemi: m, ś, -, śmy, -ście, -, od słowa jeśm, jeś, -, jeśmy...), więc i w postaciach: bych, by, by, bychom... miejsce zakończeń aorystycznych: ch, -, -, chwa... chom... zajęły końcówki czasu teraźniejszego: m, ś, -, śwa... śmy... Postaci w ten sposób powstałe: bym, byś, by,... analogiczne, nie wyrugowały odrazu dawnych: bych, by, by,... ale zarówno jedne, jak drugie, przydawane do imiesłowu na ł każdego słowa, wyrażały w ciągu wieku XVI-go i później warunek czynności lub jej możliwość, t. j. były w użyciu postaci nowe: mógłbym, gdybym mógł, byłbym, byłbyś, byłby i t. p., jako też dawniejsze: mógłbych, gdybych mógł, byłbych, byłby i t. p. Mimowoli przychodzą tu na myśl i cisną się pod pióro dawne te postaci wyrazów, znane z kazań sejmowych Piotra Skargi z samego końca wieku XVI-go: „Bych był Izajaszem, chodziłbych boso i na poły nagi, wołając na was rozkoszniki i rozkosznice, przestępniki i przestępnice zakonu bożego... Bych był Jeremjaszem, wziąłbych pęta na nogi, i okowy, i łańcuch na szyję, i wołałbych na was grzeszne, jako on wołał... i ukazałbych zbótwiałą i zgnojoną suknią... mówiłbych do was... i wziąwszy garniec gliniany... uderzyłbych go mocno o ścianę w oczach waszych, mówiąc:

48

PORADNIK JĘZYKOWY

1932, z. 3

tak was pogruchoce, mówi Pan Bóg... I wołałbych jako i on płacząc... ...Uciekłbych na pustynią i odbieżałbych ludu mego, bo wszyscy wyrodkowie (jakoby nie onych dobrych ojców synowie) i skupienie zbrodniów" (Kaz. ósme sejmowe, str. 325, wyd. r. 1600).

(d. n.). A. A. Kryński.

ŻYCIE SPOŁECZNE W ZWIERCIADLE ZWROTÓW
JĘZYKOWYCH.

Każdy język ma właściwą sobie frazeologję, która go wyróżnia od innych języków niemniej, niż właściwy mu system gramatyczny i zasoby słownikowe. Ten materjał frazeologiczny, jak całość budowy językowej, zmieniał się i narastał w ciągu wieków stopniowo. Każda epoka historji narodu i języka pozostawiła po sobie jakieś ślady, i byłoby rzeczą bardzo ciekawą określić bliżej charakter tego frazeologicznego dziedzictwa ze względu na epoki, które je wytworzyły.

Znaczna część zwrotów i wyrażeń frazeologicznych pozostaje w związku z językami określonych warstw społecznych i klas zawodowych, i stamtąd wyszła i rozpowszechniła się w języku ogólno-narodowym. Zwroty takie, jak np. robić coś na jedno kopyto, łatać dziury = poprawiać bruki, zepsucia, szyć grubą nicią = wykonywać nieudolnie jakąś robotę, robić z igły widły = przesadzać, cienko prząść, (coś, co wyszło) prosto z igły = nowiusieńkie, nie warta skóra wyprawy = trud nie opłaca się, znajdować się między młotem a kowadłem = znajdować się wśród trudności, napierających z dwóch stron, klepać biedę, ciosać kolki na głowie — dręczyć kogo, zabić komu klina = narzucić komuś jakąś myśl uporczywą, — wiążą się przez zawartą w nich treść obrazową z językiem różnych zawodów, jak szewstwo, krawiectwo, garbarstwo, kowalstwo, ciesielstwo... Bardzo bogatą jest polska frazeologja rolnicza, o czem świadczą takie zwroty, jak podatna do czegoś gleba, przygotowywać do czegoś grunt, stać na gruncie jakiejś zasady, grunt = rzecz najważniejsza, (grunt to zdrowie, grunt się nie przejmować i dobrze się odżywiać), pracować na niwie jakiejś (np. publicystyki, pracy społecznej i t. p.), leżeć odłogiem — być w zaniedbaniu, młócić słomę = wykonywać rzecz bezużyteczną. Wyrażenie gonić w piętkę — tracić sprawność umysłową, pochodzi z .języka myśliwskiego, gdzie w piętkę gonią psy, nie umiejące złapać zwierzyny.

Zwroty znowu takie, jak mącić wodę —. robić zamieszanie, lub w mętnej wodzie ryby łowić = wyzyskiwać zamieszanie w celach osobistego zysku, są związane z językiem rybackim, a wyrażenia takie, jak np. woda na czyjś młyn = coś, co komu sprzyja, bądź z tej mąki nie

1932, z. 3

PORADNIK JĘZYKOWY

49

będzie chleba = ten człowiek nie rokuje przyszłości, wyszły z języka młynarskiego tak, jak zwroty groch z kapustą = gmatwanina, rosnąć jak na drożdżach = rosnąć szybko, pływać jak pączek w maśle = opływać w dostatki, nie z jednego pieca jeść chleb = bywać w różnych stronach — mają swoje źródło w języku kucharsko-gospodarskim.

Jedno z wybitniejszych miejsc w naszej frazeologji zajmują zwroty, zaczerpnięte z języka wojskowego i rzemiosła rycerskiego, tak bardzo niegdyś w Polsce popularnego. Tutaj należą takie zwroty, jak puszczać plazem, stać na stanowisku (stanowisko = obozowisku, por. stpol. stan — namiot), stać na czele, wymierzyć cios, wystawić na sztych, pokrzyżować szyki, zaciągnąć pod sztandar, spalić za sobą mosty, brać wstępnym bojem, kruszyć kopje, trąbić do odwrotu, zdobyć złote ostrogi.

Wszystkie te zwroty odziedziczyliśmy po dawniejszych epokach; to też odbijają one w sobie dawniejsze życie, dawniejsze obyczaje i upodobania i dlatego używane bywają dzisiaj rzadziej, niż zwroty, będące wytworem życia współczesnego.

Jak się ta współczesność odbija we frazeologji, jakie zwroty cieszą się dzisiaj największą popularnością i nadają wybitne piętno naszemu językowi współczesnemu?

Jak dawniej zawód wojskowy, rolnictwo i wszelakiego rodzaju rzemiosła, tak dziś handel, bankowość i technika są dziedzinami twórczych źródeł frazeologicznych.

Stosunki kupieckie reguluje zazwyczaj wzajemna ugoda, oparta na interesach stron, zawierających umowę. W takich stosunkach mało nadarza się sposobności do podziękowań, zato często ludzie wyrażają lub odrzucają swoją zgodę. W związku z temi stosunkami wyszedł prawie zupełnie z dzisiejszej frazeologji wyraz dziękuję, zastąpiony wyrazem dobrze, wypowiedzianym na znak zgody, przyjęcia propozycji. Językowi handlowemu zawdzięcza dzisiejszy ogół polski rozpowszechnienie w języku potocznym takich wyrazów, jak reflektować, konwenjować, likwidować, amortyzować; dziś likwiduje się nie tylko przedsiębiorstwa, lecz wogóle wszystko, co się tylko daje zwinąć, zawiesić bądź zamknąć. Ileż to razy trafiamy w dziennikach na takie wyrażenia, jak zlikwidowano zatarg, zlikwidowano jakieś zajście, zlikwidowano wystawę, zlikwidowano pożar i t. d. To ostatnie wyrażenie nabiera szczególniejszego zabarwienia w świetle pierwotnego (etymologicznego) znaczenia wyrazu likwidować, który oznacza to samo, co czynić plynnem, upłynniać — zalewać (por. łac. liquidus == płynny). Raz spotkałem się nawet ze zwrotem amortyzować czas w znaczeniu zabierać czas: taka robota amoryzuje wiele czasu!

Drugą dziedziną, skąd czerpie dla siebie obrazy współczesna fraze-

50

PORADNIK JĘZYKOWY

1932, z. 3

ologja, to tak charakterystyczna dla dzisiejszego życia technika i będące jej podstawą teoretyczną nauki fizyczne i chemiczne, a przedewszystkiem matematyka; modnym dzisiaj jest zwłaszcza styl geometryczny. Opuściliśmy dawne pola, niwy, grunty i wszelakiego rodzaju dziedziny, by stanąć na różnych terenach współczesnej działalności; dążenia i prace nasze zatraciły swoje dawne cele i odbywają się dzisiaj tylko w określonych kierunkach; dyskusje poruszają się niekiedy w różnych płaszczyznach, a sprawy toczą się po linji takich czy innych zapatrywań bądź pragnień; ludzie oglądają świat i jego zjawiska z różnych punktów i widzą je w odmiennych perspektywach. Mamy sztywne i elastyczne ceny, interesujemy się nożycami cen wytworów rolniczych i wyrobów przemysłowych, wyróżniamy w narzucających się nam rzeczach, faktach, zjawiskach i zagadnieniach najrozmaitsze składniki i pierwiastki, a w przedsięwzięciach swoich radzibyśmy byli zdążać zawsze po linji najmniejszego oporu i pod tym względem upodobania nasze całkowicie się pokrywają...

Oto kilka przykładów, wziętych na poczekaniu z krakowskiego „Czasu“: sztywność cen w przedsiębiorstwach państwowych pozostawiła daleko poza sobą politykę najmniej elastycznego kartelu (84, 31); — oddanie sprawy... w ręce większości rządowej w sejmie stanie się terenem jeszcze jednego zdrowego kompromisu (84. 61).

Od wyrażeń takich roi się dziś w mowie potocznej, w artykułach dziennikarskich i przemówieniach; one nadają współczesnemu językowi swoisty ton, tak bardzo znamienny dla postawy umysłowej i uczuciowej epoki, którą przeżywamy.

Stanisław Szober.

TEORJA JĘZYKOWA A PRAKTYKA NAUCZANIA.

Dnia 18 lutego b. r. prof. Nitsch na połączonem zebraniu Kół Warszawskich T. N. S. W. i T-wa Miłośników Języka Polskiego wygłosił odczyt p. t. „Tendencje rozwojowe języka a urzędowa poprawność". Na marginesie tego interesującego odczytu, opartego na licznych przykładach, nasuwają mi się pewne uwagi. Myśl przewodnia wywodów prof. Nitscha streszczała się w tem, że w trosce o poprawność językową nie powinno się czynić żadnych takich wysiłków, któreby „przeszkadzały" normalnemu rozwojowi języka. „Non nocere" — nie przeszkadzać — oto naczelna zasada rozsądnej terapji (lecznictwa) w zastosowaniu do języka.

To postawienie sprawy opiera się właściwie na paru przesłankach. Po pierwsze, musi ono wynikać z przeświadczenia, że świadome wtrą

1932, z. 3

PORADNIK JĘZYKOWY

51

canie się do życia językowego może wogóle pociągać za sobą jakieś następstwa. Bo inaczej nie wartoby nawet przestrzegać przed jakiemiś możliwemi szkodami. Gdyby wszelkie próby ustalania jakichś norm w języku były skazane w sposób niejako fatalny na bezskuteczność, to najprościej byłoby na takie próby raz na zawsze, jako na beznadziejne, machnąć ręką w myśl przysłowia, że szkoda czasu i atłasu.

Po drugie, ktoś, kto nawołuje do nieprzeszkadzania normalnemu rozwojowi języka, może tak czynić albo tylko przez pewnego rodzaju oportunizm wobec rzeczy przemożnych, albo także z wiarą, że ów normalny rozwój języka jest jednocześnie rozwojem pożądanym, urzeczywistniającym postęp w życiu języka. Prof. Nitsch skłaniał się ku ostatniemu poglądowi, podkreślając ten ogólny fakt, że języki indoeuropejskie wykazują niewątpliwą dążność do upraszczania systemów formalnych. Ta dążność w formie zarodkowej przejawia się i w języku polskim, czasem w sposób pośredni, jako mieszanie się form, świadczące o tem, że obfitość rozróżnień formalnych sprawia mówiącym kłopot. Uświadamiając sobie ten fakt, nie należy tępić w języku polskim ukazujących się tu i owdzie form nieodmiennych, naprzykład w nazwiskach.

O ile chodzi o teoretyczną stronę poglądu, to rzecz nie ulega wątpliwości, co podkreślałem zresztą m. in. w artykule „O istocie fleksji" {Język Polski, X, 4, r. 1925), który zakończyłem zaznaczeniem, że „historycznie stwierdzić możemy postępowy charakter rozwoju języków, znajdujący wyraz w upraszczaniu się ich budowy formalnej". Dziś do powyższego stwierdzenia dodałbym parę uzupełnień (poniżej str. 53).

Tam, gdzie teoretyczne ujęcie wkracza w pewnym stopniu w dziedzinę praktyki — jak naprzykład w zakresie nazwisk — całe zagadnienie staje się zagadnieniem miary, proporcji, taktu.

Prof. Nitsch przytaczał z gazet przykłady świadczące albo o dążności do nieodmieniania form, albo o mieszaniu się form w dzisiejszym języku polskim. Więc ktoś, podając adres swego zakładu, pisze: „przy Aleja Mickiewicza", kto inny kleci takie zdanie: „w wypadku zagrażającemu niebezpieczeństwem dziecku", gdzie forma „zagrażającemu" uległa wpływowi celownika „dziecku" zamiast uzgodnienia z miejscownikiem „wypadku", co świadczy, że użycie formy fleksyjnej nastąpiło tu przez bezwładne skojarzenie, a nie płynęło z istotnej logicznej potrzeby. Tego rodzaju błędy dowodzą ścierania się wartości form fleksyjnych.

Jaki to jednak ma stosunek do zagadnienia normy językowej? Naprzykład, w jakim stopniu te rozważania ogólne mają wpływać na postawę nauczyciela, któryby w pracach uczniów spotkał przykłady w rodzaju przytoczonych wyżej?

Odpowiedzieć można krótko i ze spokojnem sumieniem: w żadnym. Nauczyciel odpowie swemu społecznemu powołaniu, jeżeli zwroty tak

52

PORADNIK JĘZYKOWY

1932, z. 3

zbudowane, jak przytoczone przykłady, przekreśli czerwonym atramentem i uzna za dowód małej staranności piszącego. Z drugiej strony, oczywiście, tenże nauczyciel da wyraz swej kulturze językoznawczej, a częściowo kulturze poprostu, nie unosząc się z powodu takich błędów, nie płonąc świętem oburzeniem, nie psując sobie krwi, zachowując spokój, płynący ze zrozumienia źródła błędu.

Znam „Litwinkę" (Polkę z Białej Rusi), która mówi „czterech studeńciów” i dość konsekwentnie nie odróżnia form rodzaju gramatycznego, sklepikarza warszawskiego, który używa w mianowniku formy „pięciu śledzi“, Francuza, który miesza wyrazy przytomność i potomność (np. w zdaniu: „Henryk uniósł się i w gniewie stracił potomność..."). Owa Litwinka ujednostajnia system deklinacyjny; ów sklepikarz nie ma poczucia właściwej językowi polskiemu formy męskoosobowej i — możnaby powiedzieć — ma rację, bo poco ta forma jest potrzebna, tem bardziej, że odróżnienia tego nie znają tematy miękkie (w tematach twardych: chłopi, ale snopy, w tematach miękkich jedna forma dla wyrazów rycerze, konie, miecze)?; ów Francuz, mieszając przytomność z potomnością, popełnia błąd poniekąd znamienny, bo jako Francuz nie ma tak, jak my, wyostrzonej wrażliwości na przedrostki; ten błąd należy do ważnej sfery zagadnień mieszania się języków. Ale choćby owa Litwinka i ów sklepikarz in abstracto „mieli rację" i choćby ów Francuz dostarczał ciekawych przyczynków do pewnych teoretycznych zagadnień, wszystkim wymienionym osobom należy wskazać, że nie mówi się po polsku tak, ale mówi się inaczej.

Bo wszakże czynności językowe mają charakter społeczny i mają w stosunkach ludzkich pewną wartość.

Zadaniem uczącego jest kierowanie działalnością językową uczących się zgodnie z przeciętnie panującemi dziś normami społeczno-językowemi. Jest to — można raz jeszcze podkreślić — w bardzo znacznym stopniu rzecz taktu i osobistej kultury uczącego. Ale są i rzeczy niewątpliwe. Jeżeli się dobrze życzy osobie mówiącej studeńciów, jeżeli się pragnie ułatwić jej stosunki z ludźmi, to ma się obowiązek poinformowania jej o normie obowiązującej w tym zakresie. Z tych samych pobudek można dążyć do szerzenia pewnych norm „poprawnościowych".

Może zaświta kiedyś taki dzień, że język polski albo ujednostajni całkowicie swój system deklinacyjny, albo pozbędzie się wogóle form i stanie się podobny do dzisiejszego angielskiego. Ale przewidywać trudno i trudno według chińskich cieni, które nie każdemu w jednakowy sposób rzuca na ekran przyszłości jego wyobraźnia, normować swoją dzisiejszą praktyczno-językową działalność (mówię ogólnie, prof. Nitsch tego nie zalecał).

1932, z. 3 PORADNIK JĘZYKOWY 53

 Dążności rozwojowe języka (p. wyżej str. 51) w najściślejszy sposób łączą się z faktami społecznemi. Trudno nawet mówić w oderwaniu od tych faktów o takich czy innych wyłącznie formalnych dążnościach języka. Naprzykład. O losach stosunkowo dość często spotykanych w Warszawie nieodmiennych nazwisk żeńskich (pani Kozakiewicz, panna Kozakiewicz) będzie rozstrzygała nietylko ich formalna nieodmienność. Znałem pannę w wieku „chwiejnym", który jednak nie zgasił w niej jeszcze iskier otuchy i nadziei na skuteczność pozostawania na placu: nie zaniedbywała ona w swem nazwisku końcówki -ówna, uwydatniając z jej pomocą i będący wciąż w jej rozporządzeniu czar panieństwa, i gotowość zrezygnowania z niego. Inna znowu osoba, która już dawno przekroczyła Rubikon i mając lat przeszło 60, w nikim nie mogła wzbudzić zaborczych uczuć, końcówki -ówna nie używała: nieprzyjemnie jej było zapewne podkreślać rzeczy już ostatecznie nieosiągnięte. Stosunki zresztą pod tym względem szybko się zmieniają. Czynniki wpływające na losy form językowych są bardzo złożone: z jednej strony oddziaływa system językowy, z drugiej czynniki zewnętrzne.

Porównywanie z innemi językami może zawodzić, bo w różnych miejscach działają różne siły. Pod względem prostoty systemu deklinacyjnego język serbski stoi niewątpliwie wyżej, niż polski, ale stało się to może skutkiem tego, że serbski język literacki ukształtował się dopiero w w. XIX-ym na podłożu narzeczy ludowych, w których procesy różnych wyrównań, nie hamowane tradycją kulturalną, zaszły daleko. Język literacki polski, ukształtowany w w. XVI-ym, pod wieloma względami zachował ówczesny stan rzeczy. Na losy jego form, jak zawsze, wpływa nietylko ich bezpośrednia „wyrazista" (ekspresywna) wartość, ale i ich „współczynnik społeczny". O tem zresztą może szczegółowiej innym razem.

Zakończmy. Na naszych pięciozłotówkach przedstawiona jest postać uskrzydlonej kobiety, która ani idzie, ani leci; od tego symbolu porywania się sympatyczniejszy byłby jakiś spokojny symbol wytrwałego marszu. Wszelki brak równowagi jest rzeczą rażącą. Niedobrze byłoby — mówiąc najogólniej — gdyby teorja wnosiła zamęt do praktyki. Przewidywanie tego, co będzie, może wchodzić — zresztą w stopniu skromnym — w zakres teorji, ale wszakże nie można na niem oprzeć nauczania.

Forma, która się z wielką siłą szerzy, ma za sobą najwidoczniej jakieś „atuty" (np. zwrot w szeregu wypadkach) i może się zczasem upowszechnić. Ale ma rację każdy uczący, kto w dzisiejszym stanie rzeczy takiej formie spokojnie i rozsądnie przeciwdziała zgodnie ze swojem wyczuciem obecnie jeszcze obowiązującej normy językowej w tym za

54

PORADNIK JĘZYKOWY

1932, z. 3

kresie. Bo obowiązkiem uczącego może być często suum facere, nec respicere finem. Uczyć można tylko rzeczy mniej więcej ustalonych, a nie zapowiadających się.

Witold Doroszewski.

ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

1. Dlaczego zwrot w odpowiedzi na list pański ma być niepoprawny?

(S. T., Płock).

(Rz) Karcąc niektóre istotnie niezręczne zwroty, zakorzenione w języku handlowym, jak w załatwieniu listu, w powołaniu się na list i t. d. zahaczono przesadnie i o zwrot powyższy, piętnując go jako germanizm. Ale przecie w odpowiedzi jest zwrotem innego typu, niż niemieckie in Beantwortung; tu raczej idzie wprost — o Antwort. Czyż taki szczerze rodzimy zwrot, jak w odpowiedzi na to wymierzył mu policzek — ma posmak obcości? Próbują nam tłumaczyć, że w odpowiedzi na list — to można raczej znaleźć kilka błędów, nie zaś załatwić to lub owo; znów nieuzasadnione zwężenie zakresu wyrazu, bo oznacza on i treść (słowa), i formę (list). Słowem, w dbałości o poprawność — przesolono. Niezręczne jest jednak: w uprzejmej odpowiedzi.

Więcej jest słuszności w karceniu owych w załatwieniu, w załączeniu, będących skrótami zdań pobocznych, załatwiając, załączając. Ale i tego uogólniać nie można: nikt chyba nie potępi zwrotu w przewidywaniu złych skutków cofnąłem się, albo zrobiłem to w przypuszczeniu, że ci się podoba, — a są to zwroty bardzo bliskie. Naturalnie, i tu jest stopniowanie: w przewidywaniu jest bez zarzutu, w powołaniu się — gorsze, w posiadaniu — złe, w załączeniu (nieco inny typ) — nie lepsze.

1. Mamy przeciwbłoniczne szczepienia i przeciwgruźlicze Towarzystwo. Dlaczego?

(S. T„ Płock).

(Rz) Dlatego, że w tem zewszechmiar godnem Towarzystwie nie pomyślał nikt, że i o język warto się troszczyć, nie tylko o chorych. Powszechnem niemal jest zjawiskiem, że imiona żywotne tworzą przymiotniki bez przyrostka n; od imion żywotnych na ik, nik, ica, nica mamy końcówkę przymiotnikową iczy, niczy, np. urzędniczy, słowiczy, dziewiczy. Pochodzi to stąd, że formacje typu urzędniczy (obok urzędnik, por. boży obok Bóg) miały historycznie znaczenie dzierżawcze, które wyrażano przez zmiękczenie końcowej spółgłoski (przymiotnikiem dzierżawczym jest m. in. — hi

1932, z. 3

PORADNIK JĘZYKOWY

55

storycznie — Poznań — gród Poznana). Jest zrozumiałą rzeczą, że formacje dzerżawcze tworzono raczej od rzeczowników żywotnych, mogących łatwiej niż nieżywotne, odnosić się do posiadaczy. Przeciwnie, nieżywotne imiona mają przymiotnikową końcówkę iczny, z wyjątkiem bodaj jednej tylko tajemnicy i takich, co kojarzą się raczej z rzeczownikami na nictwo (słowniczy).

W ten sposób od gruźlik przymiotnik brzmi gruźliczy, od gruźlica — gruźliczny. Ponieważ wymienione Towarzystwo walczy z gruźlicą, nie zaś z gruźlikami, może być tylko przeciwgruźlicznem.

1. Odpowiedź na zapytanie 40-te nie jest zupełna; ponieważ właśnie wspomniana w zapytaniu analogja mnie interesuje, prosiłabym
2. uzupełnienie.

(S. T., Płock).

(Rz) Szło o cieszyć się na myśl; ma to być analogją do potępianego zwrotu cieszyć się na przyjazd. Ale na myśl o czemś mogę się

1. cieszyć, i smucić, i włosy rwać. Ta myśl nie ma tu właściwie nic wspólnego z rządem czasownika cieszyć się. Pomimo to możemy w ten opisowy sposób łączyć czasownik cieszyć się z jego dotyczącym przyszłości objektem; lepiej tedy cieszyć się na myśl o spacerze, niż cieszyć się na spacer.
2. ...Zatem przymiotnik od Jeny brzmi jenajski; jest to niegramatycznie, niefonetycznie i w rezultacie bałamutnie. Mamy już utarty w słownictwie pedagogicznem Dalton-plan, mógłby być ostatecznie i Jena-plan...

(M. M., Warszawa).

(Rz) Pani M. M. krytykuje tu tytuł książki Józefa Mirskiego i podsuwa mu sposób obejścia niemiłego sobie przymiotnika. Mimo kategorycznej formy potępienia, pani M. M. nie ma racji: przymiotnik jenajski istnieje w polszczyźnie dawno, bodaj już od słynnej jenajskiej klęski Prusaków; no, i ma analogje: warstwy jurajskie od Jura, almanach gotajski od Gotha, czyli od nazw tego samego typu. To zresztą nie gramatyka, tylko zwyczaj językowy. Ale gorsza jest propozycja pani M. M. co do Jena-planu, choć ma się to opierać na istniejącym utartym terminie Dalton-plan. Jeśli taki plan w pedagogice istnieje, to należałoby go wyświecić! To są niemieckie zlepieńce z gatunku Luna-parków Zaf-Lux-Filmów i Fox-aktualności!

1. Widownia czy widzownia?

(S. W., Warszawa).

(Rz) Widownia tak w teatrze, jak i poza teatrem, to tylko scena (np. na widowni dziejów). Bałamutnie przenosi się to nieraz na salę wi

56

PORADNIK JĘZYKOWY

1932, z. 3

dzów, stwarzając kołomąt. Nie pozbawieni racji są nowatorzy, którzy analogicznie tę salę chcą nazywać widzownią; wyraz tłumaczy się sam przez się, ale plącząc się z błędną w tem znaczeniu widownią, zamęt jeszcze zwiększa.

1. Te pięć listów, czy tych pięć listów?

(T. Y., Warszawa).

(Rz) Pięć pełni tu funkcję rzeczownika i jest rodzaju nijakiego, — zaimek wskazujący, który powinien zgadzać się w rodzaju z pięć, brzmiały wtedy to; (to pięć, jak to pięć większe od tamtego). Ale tak nikt nie mówi. Uwodzi tu nas realna mnogość, zawarta w pięć, a niezgodna tym razem z mnogością gramatyczną, — i przerzucamy się na liczbę mnogą te. Odpadłszy w ten sposób od pięć, zaimek musi się dostosować do listów — i w ten sposób otrzymujemy tych pięć listów. Logika jednak mówi swoje, a język swoje, i na to niema rady: toleruje się i te pięć listów.

W liczebnikach dwa, trzy, cztery, które występują w funkcji przymiotników, trudności tej niema: te cztery listy.

1. **Kaszleć** czy **kasłać?**

(A. R., Warszawa).

(Rz) Są to formy oboczne, różne w różnych okolicach, a więc równie uprawnione. W Warszawie mówi się przeważnie: kasłać, kaszlnąć, pokaslywać, (nie) kaszlaj, (od) kaszlnij, kaszlę, kasłałem.

1. **Bezdomny** czy **bezdomy?**

(N. E., Warszawa).

(Rz) Powtórzymy tu to, co powiedziano w tej sprawie w jednym z dawniejszych roczników Poradnika. „Wystarczy rozejrzeć się w przymiotnikach typu bezzęby, aby przyjść do wniosku, że używa ich się tam głównie, gdzie idzie o znaczenie jakiegoś braku cielesnego: bezgłowy, bezręki, beznogi, bezmózgi, bezzęby, bezskrzydły, bezpióry, bezdzioby, bezżądly itd. ; tu możnaby odnieść nieliczne takie, jak bezdźwięki, bezgłosy, gdzie też idzie o atrybuty istot żyjących, — i na podobieństwo ich — bezechy. Pozatem mamy pewną liczbę przymiotników, w których inna forma łączyłaby się z pewnemi trudnościami w wymowie, jak np. beztroski”. Zakres dość wyraźnie zarysowany; wprowadzanie różnych bezdomych, bezdachych, bezprawych, (a szczególnie tam, gdzie istnieją oboczne, jak właśnie bezdomny), jest i niepotrzebne, i sztuczne. Błędnym nazwać takiego bezdomego byłoby może za wiele, ale upierać się przy nim, jak to czyni jedno z pism stołecznych, nie ma powodu. Taki stylista jak Żeromski nie napisał też o „ludziach bezdomych".

1932, z. 3

PORADNIK JĘZYKOWY

57

1. Do urzędów wstąpiło szereg ludzi, czy wstąpił szereg ludzi? W tym domu mieszka masę ludzi, czy masa ludzi?

(J. B., Warszawa).

(Rz) Szereg, jak moc, jak siła, jak masą, nabrały już znaczenia przysłówków dużo, wiele, mogą przeto łączyć się z czasownikami bezosobowo. W czyjem myśleniu odczuwanie tu przysłówka jeszcze nie okrzepło, niech mówi szereg stał; prędzej czy później będzie musiał skapitulować, bo tendencja językowa jest tu wyraźna. Za wcześnie jednak jeszcze na takie brzydactwa, jak w szeregu wypadkach, a spotyka to się nieraz w gazetach. Masę — to składniowo to samo co trochę, które nie budzi już wątpliwości, bo się dłużej zasiedziało w języku; pójdzie tą koleją i masę. W wytworniejszym stylu wyrazu tego się wogóle nie używa.

1. Jak pisać duszę bym oddał, duszę-bym oddał, czy duszębym

oddał?

(50/59— H. J., Warszawa).

(Rz) Rzecz tę rozstrzygnęła Uchwała Akademji z roku 1918. Piszemy duszębym oddal, uważając by za enklitykę, nie zmieniającą akcentu wyrazu.

1. Czy obie formy Rzeczypospolitej i Rzeczpospolitej są poprawne?

(Rz) Nie. Poprawną jest tylko forma Rzeczypospolitej, bo tkwi w nas jeszcze poczucie, że to dwa wyrazy; (w stylu niecodziennym można się spotkać nawet z Pospolitą Rzeczą). Nie zaszło tu tak daleko zespolenie, jak w Wielkanocy, chociaż i Wielkanoc często jeszcze odmieniamy jako dwa wyrazy.

1. Czy zeszyt do Polskiego, czy do polskiego? Na Polskim czytaliśmy nowelkę, czy na polskim?

(Rz) Szczegółowe przepisy Komisji Językowej (Łoś. Str. 35) nie poruszają tej sprawy; zależy to więc od uznania piszącego. Specjalnego powodu do litery dużej tu niema.

1. Robota klasowa, domowa — czy to rusycyzm? Zeszyt do prac klasowych, domowych poprawniej?

(Rz) Nieco niewyraźne zapytanie. Jeżeli tu idzie o zestawienie roboty i pracy, to oczywiście praca jest bardziej polska; robota — to echo szkoły moskiewskiej i niemieckiej. Zresztą, i wtedy mówiło się częściej (przynajmniej w Królestwie) wypracowanie, ćwiczenie, niż robota.

1. Czy właściwe są wyrażenia popraw błędy, wypisz wyrazy poprawione?

58 PORADNIK JĘZYKOWY 1932, z. 3

(Rz) Niejasne, na co tu położono nacisk. Jeżeli chodzi o subtelności logiczne w rodzaju tego, że poprawia się właściwie nie błędy tylko tekst, lub coś podobnego, to radzimy nie wgłębiać się w takie dociekania: logika gra w języku rolę zgoła drugoplanową. Przytoczone zwroty są polskie i jasne a więc — dobre.

1. Czy zdania ściągnięte (o wielokrotnem orzeczeniu) należy uważać za pojedyncze czy złożone?

(Sz) Za złożone, gdyż w każdem wypowiedzeniu jest tyle zdań, ile orzeczeń.

1. W zdaniach typu „trzeba było kupić“ czy orzeczeniem zasadniczem jest trzeba było czy też trzeba było kupić? Jeżeli to drugie, to jak traktować poszczególne części orzeczenia?

(Sz) Orzeczeniem zasadniczem jest tu trzeba było, a kupić jest dopełnieniem (przedmiotem).

1. W zdaniu „przyszliśmy pomimo deszczu" czem jest pomimo deszczu, okolicznikiem przyczyny, dawnem zdaniem „skróconem" czy innem?

(Sz) Okolicznikiem przyzwolenia (przyczyny przyzwalającej). Teorji zdań skróconych współczesna nauka nie uznaje.

1. Czy zdanie „nie wyruszył już z pługiem w pole: cierpienia go zmogły" uważać za zdanie złożone podrzędnie czy współrzędnie, — jeżeli współrzędnie to jakie?

(Sz) Jest to zdanie złożone podrzędnie, składające się z dwóch zdań, pozostających względem siebie formalnie w związku łączności bezpośredniej.

1. Czy zdanie „strzelec powiedział: widziałem we śnie jelenia" jest złożone współrzędnie czy podrzędnie, — jeżeli współrzędnie, to jakie?

(Sz) Nie jest to wogóle zdanie złożone, lecz zdanie pojedyńcze rozwinięte, w którem orzeczenie rozwinięte zawiera w sobie dopełnienie, wyrażone całem zdaniem: widziałem we śnie jelenia.

1. **Do czego zaliczyć bezokolicznik: czy umieścić w podziale czasownika, czy traktować jako coś oddzielnego?**

(Sz) Bezokolicznik należy do systemu formalnego czasownika. Czasownik występować może pod trzema postaciami, jako słowo orzekające (z formami osób), jako imiesłów przymiotnikowy (z formami przypadków), jako imiesłów przysłówkowy (postać nieodmienna ze znaczeniem przysłówka) i jako bezokolicznik (postać nieodmienna ze znaczeniem rzeczownika). Ob. S. Szobera. Zwięzła gramatyka języka polskiego. Warszawa, 1931, str. 5o—51).

1932, z. 3

PORADNIK JĘZYKOWY

59

POKŁOSIE.

Gustaw Olechowski: „Wódz". Powieść o Józefie Piłsudskim. Instytut Wydawniczy „Renaissance". Warszawa — Poznań... (1929). Str. 423.

Jest to pierwsza część zapowiedzianej trylogji. Wyszła z pod pióra znanego już zdolnego autora, dobrego stylisty, rozporządzającego obfitym zasobem językowym (wynotowałem z powieści 20 wyrazów nieznanych wielkiemu Słownikowi Warszawskiemu). Szkoda, że liczne są w niej usterki językowe, co prawda, pospolite i w wielu innych dziełach a niesłusznie nazywane tylko prowincjonalizmami. Oto ważniejsze z nich (poza modnem a często niezręcznem posługiwaniem się przyimkiem o):

Rusycyzmy: „i inne temu podobne orzeczenia" (42, zam. tym); „uważał za pretekst dla poznania" (66, zam. do); „śledził za procesem" (77); „donosił o swem postanowieniu nie wracać“ (99); „nie chciał odmawiać w zajęciu koniecznej placówki" (no); „nadziei na jakiekolwiek towarzystwo" (131); „kosztowało go to niezwykłego wysiłku woli" (265); „odnosili się do niego prawie z pietyzmem" (320; niestety, coraz bardziej rozpowszechniający się barbaryzm); „...epolety, galony — znaczy major" (370, = a więc); „na opowiadaniu sobie przeżyć za pół roku rozłąki" (388, zapewne: w ciągu pół roku).

Wyraźne błędy gramatyczne: „przekonywająco" (56, 326, 381); „domu Romanowych" (182); „z przed kilkunastu laty" (245); „gdyby można ująć to w metodę" (103, zam. „gdyby można było").

Do szczęśliwych wyrażeń niepodobna zaliczyć i takich okazów uległości względem mody, jak: „to byłoby wskazane“ (96, t. j. odpowiednie, właściwe); „taka praca wydawała mu się za wązką“ (no); „segregował doświadczenia po właściwych płaszczyznach“ (166, „płaszczyzna" pleni się bez potrzeby w dziennikach).

Nie możemy pochwalić rozpowszechnionych prowincjonalizmów: „co dnia" (84, 144, 195); „na dworcu odczekano z wyprowadzeniem Wiktora" (273); ani niepotrzebnej cudzoziemszczyzny, jak np. „zona działań wojennych" (353); „nadawały budynkowi aspekt życia" (362) i inne.

Notujemy wreszcie pewne okazy krnąbrności w zakresie pisowni: „domyśleć się", „obmyśleć", „zciemniał" (234), „zpauzował”, „zawieść do hotelu" (367, zam. „zawieźć"), „wychodźctwie" i in. K. Król

RÓŻNE.

Polskie Radjo wprowadziło zewszechmiar pożyteczną nowość, t. zw. „Kącik językowy". Wszystkie zapytania językowe, kierowane do Radja, będą w pewnych odstępach czasu

oświetlane w audycjach przez prof, Stanisława Słońskiego. Oświecona poprawność języka zyska tedy — nową trybunę.

Styczniowy zeszyt Języka Polskiego

60

PORADNIK JĘZYKOWY

1932, z. 3

zawiera między innemi ciekawemi artykułami rzeczowe oświetlenie prof. Lehr-Spławińskiego mało naogół poważnych wystąpień dziennikarskich przeciw podręcznikom gramatycznym prof. St. Szobera. — W odpowiedziach

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Panu A. K., Lwów. Tak. Odpowiedzi w rubryce Zapytań nie mają ogólnie redakcyjnego stempla: są wyrazem poglądu osób, które je podznaczają, Jeżeli Pana co nie zadowala, zapraszamy go do dyskusji w rubryce Roztrząsań.

Panu L. L., Warszawa. Owszem. Redakcja posiada obfity zbiór wycinków prasowych w sprawach dotyczących języka. Są one do przejrzenia na miejscu w godzinach redakcyjnych.

Panu A. B. i innym Czytelnikom. Gdyby Czytelnicy przekonali się, jak my, ile bezpłodnej pracy i kosztu sprawia Administracji odszukiwanie odbiorców pisma, którzy, zmieniwszy mieszkanie, nie zawiadamiają o nowym swym adresie, ile kłopotu ma przez to Poczta Państwowa, — napewno nie lekceważyliby tej drobnej formalności, zwłaszcza, że i sami narażają się na spóźnione otrzymywanie zeszytów.

Panu A. Sieczkowskiemu, Warszawa. Wydrukujemy, ale z powodu obfitości materjału nie możemy powiedzieć, kiedy. Prosimy o adres.

Redakcji szerzej omówiono sprawę imiesłowów biernych od czasowników nieprzechodnich.

Zebranie walne T. P. J. P. — odbędzie się w pierwszej połowie kwietnia r. b.

Administracja posiada dawne roczniki „Poradnika1903, 1904, 1906, 1907, 1909,1916, 1923, 1923, 1926, 1927, 1929, 1930 i 1931 i odstępuje je po zl. 2.— za komplet z wyjątkiem rocznika 1923, który kosztuje zł. 1.30, oraz roczników 1929, 193o i 1931, których cena wynosi zł. 3.— za komplet. Luźne zeszyty z dawnych lat od 1901-go do 1927-go włącznie można nabywać po 30 groszy, od 1929-go do 1931-go włącznie po 30 groszy za zeszyt

Wysłanie zamówionych przez Czytelników dawnych roczników i zeszytów tym razem nieco się opóźniło skutkiem trudności, związanych z przeniesieniem zapasów do Warszawy. Rozsyłamy je z numerem niniejszym.

Redakcja pisma prosi Czytelników o nadsyłanie artykułów, przyczynków i zapytań. Na zapytania będzie udzielała odpowiedzi bądź na łamach Poradnika, bądź na żądanie listownie za nadesłaniem znaczka pocztowego.

TREŚĆ zesz. 3: Przekształcenia pewnych brzmień, wyrazów i zwrotów języka polskiego na podobieństwo innych, A. A. Kryńskiego. Życie społeczne w zwierciadle zwrotów językowych, Stanisława Szobera, Teorja językowa a praktyka nauczania, Witolda Doroszewskiego. Pokłosie, K. Króla. Zapytania i odpowiedzi. Różne.

Odpowiedzi Redakcji.

**Wydawca:** Redaktor odpowiedzialny :

Towarzystwo Poprawności Języka Polskiego. **KAZIMIERZ KRÓL.**

Komitet redakcyjny: Witold Doroszewski, Adam Antoni Kryński, Stanisław Szober.
Redakcja i Administracja Poradnika: Warszawa, Tamka 44 m. 2.

Druk Galewski i Dau, Warszawa